

# Tornado 2

## Chrzcziny

Niedziela. Koniec sierpnia. Za kilka dni rozpoczęcie pierwszego dla moich dzieci roku szkolnego. Dojeżdżamy do domu. Z psem. Tylko jak tu wziąć do domu psa, który jest brudny jak święta ziemia, ma na sobie rekordową ilość pcheł i cały czas się czochra?

No to ja gazem do weterynarza, po coś na pchły. Na miejscu jedynie lekarz dyżurny i sklepik zamknięty na głucho a na dokładkę dyżurująca pani weterynarz prezentująca postawę nieugiętą. Nie mając wyjścia nastraszyłam dyżurującą niewiastę wizją dzieci z tasiemcem, glistami oraz inną dżumą i powiedziałam, że to będzie jej wina (sic!). W końcu uległa i sprzedała mi poza kasą psikadło na pchły i pastylkę na robaki.

No i zaczęły się jaja. Zanim trafił do wanny, pies po pierwszej aplikacji psikadła zaczął skakać na wysokość półtora metra. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby taki mały pies (na oko, jakieś dziesięć kilo psa) skakał tak wysoko. Pchły dostały bzika. Pies też. W końcu te małe cholery poległy w konfrontacji z frontline'm i można było wpuścić psa do domu. Tutaj nieoczekiwanie nastąpił zgrzyt, bowiem kot Frykas zareagował pełną obrazą majestatu i oddalił się w niewiadomym kierunku a pies (na szczęście już po kąpieli) bez pytania rozgościł się na kanapie przed telewizorem. O nie! Niedoczekanie! Sio pod stół! Do budy!

Mąż właśnie wrócił ze sklepu z miskami i karmą dla psa, a ja biegiem na allegro kupować budę do ogrodu. W końcu pies usnął, to ja po aparat, żeby mu jakąś fotkę strzelić. Ale nie, bez szans. Psi ogon żył chyba własnym życiem, bo nawet we śnie tak szybko latał, że wszystkie zdjęcia wyszły mi zamazane. I tym oto sposobem nasz pies zyskał swoje pierwsze imię, czyli

Wiatrak i nareszcie można go było przedstawić sąsiadom. Wiatrak spisał się na medal i pokazał się z jak najlepszej strony. Oczywiście gad jeden w pięć minut zyskał sobie sympatię, a sąsiedzi zaproponowali, że tego psa trzeba jakoś oblać- w sensie uczcić- i tak w dzień przyjazdu zmontowała się radosna sąsiedzka imprezka z okazji przybycia czworonoga oraz jego chrzcin.

Było miło, Wiatrak wykazał się talentem showmana i wdzięczył się jak w cyrku ale niestety nie wszystko poszło gładko, bo około północy sąsiad poddał w wątpliwość, czy to imię aby odpowiednie. No i kaplica. Mąż po przemyśleniu tematu stwierdził, że nie będzie chodził wokół domu i jak kretyn wołał: „Wiatrak! Wiatrak! Do nogi! Frykas! Do domu! Kici kici! Wiatrak!”

cdn 😊